

Niebezpieczne sztandary

Z satysfakcją czyta się kolejne numery tygodnika „Uważam Rze”, który nagle zajął pierwsze miejsce w rankingu tygodników opinii. Może dlatego, że zamieszczane w nim artykuły coraz bardziej przypominają „Naszą Polskę”, nasz skromny tygodnik. Coraz częściej odnajduję w nim nie tylko podobne do naszych tematy, ale co ważniejsze znajduję podobne opinie i oceny tego, co działo się i dzieje obecnie w Polsce. Ciekawe, jak długo jeszcze właściciel będzie się biernie przyglądać krytyce ekipy Tuska uprawianej na łamach „Uważam Rze”. Maciej Łętowski, wiceprezes Presspubliki, wydawcy Rzeczpospolitej, pewnie ma z tym niemały problem, może tak wielki, jak wielka była jego walka przed laty, aby udowodnić, że żadnym TW nie był. Być może to i prawda, bo gdyby nim był, to pewnie jak większość dawnych ubeków na usługach III RP miałyby znacznie większe wpływy, a więc i mniejsze trudności ze zdyscyplinowaniem pisma, które wyłamuje się spod kurateli zarządu. Łętowski robi jednak co może. Ostatnio przeproszał władze KUL za wywiad zamieszczony w „Rzeczpospolitej” z reżyserem Grzegorzem Braunem. Bezkompromisowy Braun, znany z dosadnego języka, nazwał zmarłego abp. Józefa Życińskiego „kłamcą”, a jego działalność publiczną „łajdactwem”. W liście do rektora KUL-u, księdza profesora Stanisława Wilka, Maciej Łętowski zalicza pogląd Grzegorza Brauna do tej grupy poglądów, które nie mają prawa przywileju udziału w debacie publicznej. Cóż to za wykluczona grupa poglądów? Cytuję:

„propagujące rasizm, antysemityzm czy przeświadczenie o helu rozpylonym nad lotniskiem w Smoleńsku”. Trzeba przyznać, że zgrabnie, ale jakoś łajdacko połączył on dwa główne grzechy debaty publicznej z grzechem podtrzymywania jednej z wielu wersji zamachu, jaki być może miał miejsce się pod Smoleńskiem. Potępiając po raz któryś antysemityzm i rasizm (zapomniał o faszyzmie, ksenofobii, homofobii, itd.), Łętowski stoi twardo przy oficjalnej wersji MAK przyczyn katastrofy smoleńskiej, która oczywiście nie ociera się o żadną spiskową teorię. Choć Łętowski, stary wyga dziennikarski, dobrze wie, że nie ma teorii spiskowych, jest tylko spiskowa praktyka, ta, która dziś uniemożliwia pełne wyjaśnienie tragedii z 10 kwietnia ubiegłego roku. Z przykrością musiał uznać ten fakt sam prezydent Barack Obama na spotkaniu z rodzinami oficerów WP poległych na lotnisku pod Smoleńskiem. Rozłożył bezradnie ręce, jakby chciał powiedzieć, nic teraz nie mogę zrobić, wybaczcie. A więc skoro nie hel, to co było przyczyną rozpadnięcia się samolotu 15 metrów nad ziemią i 60 metrów od miejsca katastrofy, panie wiceprezecie? I od kiedy to prawnik i dziennikarz Łętowski zna się na właściwościach wybuchowych rozpylonego helu? Był jakiś kursik w czasach PRL-u, w przerwach delegacyjnych do Rady Krajowej PRON? Czy udającego bezradnego Łętowskiego uspokoiło cytowanie w liście do rektora KUL ulubionego publicysty „GW” Ireneusza Krzemińskiego: „Rzeczpospolita, która była wzorem dziennikarstwa obiektywnego, otwartego, takiego, które

naświetlało wszystko ze wszystkich stron, stała się sztandarem niebezpiecznego dla Polski poglądu". Czy przeprosiny Macieja Łętowskiego, adiunkta dziennikarstwa na KUL, przyjmie jego przełożony, rektor ks. prof. Stanisław Wilk? A bardzo się zdenerwował. Natychmiast po spotkaniu Brauna ze studentami odwołał zarząd Koła Naukowego Historyków, które zaprosiło na spotkanie reżysera i na rok zawiesił jego działalność. Jest więc dziś „Rzeczpospolita” „sztandarem niebezpiecznego dla Polski poglądu”. Jakim zatem sztandarem (itd.) musi powiewać, od początku swojego istnienia, tygodnik „Nasza Polska”?

Minęło kilka dni, a w „Uważam Rze”, w tekście Cezarego Gmyza pt. „Na tropie TW Filozofa” znowu o abp. Józefie Życińskim. Okazuje się, że sprawą TW Filozofa zajmowały się aż dwie grupy historyków. Jedna na polecenie samego zainteresowanego, a druga w ramach badania przeszłości członków Episkopatu Polski. Żadna z nich nie podała wyników swoich prac do publicznej wiadomości. Ponieważ teczki TW Filozofa zostały zniszczone w latach 1989/1990, a pozostały tylko materiały tzw. ewidencyjne, nie można było zgodnie z przepisami prawa, połączyć osoby Józefa Życińskiego z TW Filozof. W odróżnieniu jednak od wielu innych prominentnych osób znajdujących się w podobnej sytuacji, których linia obrony przed zarzutami o współpracę z SB polegała na totalnym negowaniu wszystkiego, abp Życiński, tuż przed śmiercią wyznał coś „Gazecie Wyborczej”. To jego wyznanie znalazło się we wspomnianym

artykule Cezarego Gmyza: „Jak już mam być publicznie piętnowany, oskarżany, to wolę, żeby to się działo z powodu fałszywych zarzutów politycznych niż fałszywych zarzutów seksualnych”. I tak oto abp Józef Życiński dokonał swojej autolustracji.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w Programie 3 Polskiego Radia SA

254Nasza Polska 28.06.2011